

Paweł Garbacz

Zagadnienie istnienia artefaktów

Głos w dyskusji

Mariusz Grygianiec w swojej ostatniej książce formułuje teorię metafizyczną, której komponentem jest teza głosząca, iż wytwory świadomej działalności człowieka, zwane również artefaktami, nie istnieją.¹ Celem niniejszego artykułu jest obalenie tej tezy poprzez krytykę argumentacji Grygiańca.

Eliminatywistyczne stanowisko Grygiańca względem artefaktów jest uwikłane w teorię metafizyczną dotyczącą identyczności przedmiotów istniejących w czasie. Autor *Identyczności i trwania* formułuje zespół tzw. hipotez, które po poddaniu ich specyficznym zabiegom weryfikacyjnym, zyskują status tez. Mamy tu więc m.in. swoistą wersję esencjalizmu mereologicznego, umiarkowany esencjalizm atrybucyjny, tezę o wyjątkowości zachodzenia relacji identyczności wśród przedmiotów istniejących w czasie oraz w końcu eliminatywizm w sprawie istnienia artefaktów.

Jak wyglądają zabiegi weryfikacyjne uzasadniające owe hipotezy?

Po pierwsze, wyciąga się z nich [tj. z hipotez — PG] — oraz z innych uzasadnionych wcześniej twierdzeń — konsekwencje logiczne. Po drugie, konsekwencje te konfrontuje się z: (i) ogólnie pojętym materiałem doświadczeniowym, (ii) informacjami naukowymi, (iii) uznawanymi skądinąd twierdzeniami filozoficznymi. [...] wynikiem tych zabiegów jest albo asercja testowanej tezy albo jej refutacja.²

Musimy jednak pamiętać, iż owa konfrontacja z ogólnie pojętym materiałem doświadczeniowym jest tu rozumiana dość szczególnie, ponieważ jednym z założeń metodologicznych omawianej teorii jest „zgoda na radykalne odejście od tzw. zdro-

¹ M. Grygianiec, *Identyczność i trwanie. Studium ontologiczne*, Semper, Warszawa 2007.

² *Identyczność i trwanie*, s. 19.

wego rozsądku”. Jako zwolennik radykalnej metafizyki przedmiotów materialnych, Grygianiec „nie może dawać wiary potocznemu obrazowi rzeczywistości”.

Rozważania przedstawione w tym artykule mają charakter zasadniczo destrukcyjny, jako że ich celem odrzucenie argumentacji eliminatywistycznej. Nie podejmuję się natomiast uzasadnienia tezy o istnieniu artefaktów, głównie z racji przekonania, iż w tym przypadku *onus probandi* spoczywa na eliminatywiście. Zarówno tak piętnowany przez Grygiańca zdrowy rozsądek, jak i codzienna praktyka życiowa, a także istnienie i rozwój kultury przemysłowej, a nawet pewne działy nauki, zaczynając od archeologii a kończąc na różnego rodzaju naukach o projektowaniu³, zakładają lub implikują istnienie artefaktów. Skonfrontowani z przygniatającym, przynajmniej ilościowo, ogromem (s)twierdzeń, informacji i danych o artefaktach, filozofowie są usprawiedliwieni w swej negacji ich istnienia tylko wówczas, gdy mają ku temu poważne argumenty. Przyjrzyjmy się zatem argumentacji zawartej w *Identyczności i trwaniu*.

1. DLACZEGO MARIUSZ GRYGIANIEC NIE WIERZY W SWÓJ TELEWIZOR?

Identyczność i trwanie charakteryzuje status ontyczny artefaktów w sposób następujący: artefakty nie istnieją jako jednostkowe przedmioty materialne. Z braku lepszego terminu stanowisko to będę nazywał tezą eliminatywistyczną, choć może być to nieco mylące, szczególnie jeżeli uwzględnimy szereg wyjaśnień, za pomocą których Grygianiec chce wykluczyć niewłaściwe jej interpretacje.

Za Grygiańcem rozważmy telewizor, który (pozornie!) znajduje się w jego mieszkaniu. Zgodnie z tezą eliminatywistyczną telewizor ten nie istnieje jako jednostkowy przedmiot materialny. Teza ta nie implikuje tego, że:

1. Telewizor Grygiańca nie istnieje w ogóle.
 - a. Grygianiec twierdzi bowiem, iż telewizor istnieje jako przedmiot abstrakcyjny, ściślej jest po prostu konstrukcją logiczną.
2. W miejscu, w którym goście M. Grygiańca zazwyczaj spostrzegają telewizor, nic nie istnieje.
 - a. W miejscu tym bowiem, zdaniem Grygiańca, istnieje wiele przedmiotów materialnych, które imitują telewizor — wprowadzając tym samym w błąd gości Grygiańca. Ponieważ *Identyczność i trwanie* odmawia statusu realności również takim przedmiotom jak kawałki miedzi czy bryłki kwarcu (s. 264-265), w grę wchodzi chyba tylko cząstki elementarne. To właśnie one i nic poza nimi są w miejscu telewizora.

³ N. Cross identyfikuje trzy typy dyscyplin w obrębie nauk o projektowaniu: (i) epistemologię projektowania, (ii) prakseologię projektowania oraz (iii) fenomenologię projektowania, i właśnie ta ostatnia zajmuje się strukturą i układami artefaktów. N. Cross, *Foundations of a Discipline of Design*, „Prakseologia“ 141(2001) 41.

3. Dziedzina wytworów jest dziedziną fikcji.

- a. Przeciwnie, artyści i inżynierowie wchodzą w interakcje z realnymi przedmiotami, przetwarzając je w sobie wiadomy sposób, dzięki czemu nabierają one żądanych przez nich własności. Niemniej, działalność tego rodzaju nie prowadzi do powstania nowych przedmiotów, jest to zatem rodzaj technicznej i artystycznej kombinatoryki.⁴

W tekście omawianej rozprawy udało mi się zrekonstruować trzy argumenty za tak rozumianą tezą eliminatywistyczną.

1.1. Grygianiec uważa swój telewizor za konstrukcję logiczną

Pierwszy argument przeciwko artefaktom odwołuje się do jednej z wersji mereologicznego esencjalizmu Rodericka Chisholma.⁵ Z grubsza rzecz ujmując, esencjalizm mereologiczny jest stanowiskiem głoszącym, że przedmioty posiadają swe części z konieczności i jako takie nie mogą tracić ani nabywać części. Niejaką trudnością jest fakt, iż Chisholm kilkakrotnie modyfikował swoje stanowisko, a Grygianiec nie jest całkowicie jednoznaczny co do tego, która wersja esencjalizmu mereologicznego wspiera jego eliminatywizm. Niemniej, w każdej z tych koncepcji kluczową rolę pełni dychotomia pomiędzy przedmiotami należącymi do czegoś w rodzaju pierwszej klasy ontologicznej a przedmiotami z drugiej klasy ontologicznej. Te pierwsze, czasami nazywane przez Chisholma substancjami, są mereologicznie stabilne, tzn. teza mereologicznego esencjalizmu dotyczy właśnie nich (i tylko nich). Te drugie, czasami nazywane przez Chisholma przedmiotami sukcesywnymi (*entia succesiva*), są mereologicznie niestabilne, tzn. mogą nabywać i tracić swe części. Istotna jest tutaj swoista kwalifikacja onto-ewaulatywna tej dystynkcji: substancje są ontologicznie bardziej pierwotne, a przedmioty sukcesywne są jakby wtórne czy pochodne.

Czasami Chisholm mówi, że przedmioty sukcesywne są logicznymi konstrukcjami z następujących po sobie substancji. Przykładowo, słynny statek Tezeusza w trakcie przebudowy jest przedmiotem sukcesywnym złożonym z niezmiennych substancji wchodzących w porządek istnienia jedna po drugiej. Sam Chisholm co prawda nie odmawia realności przedmiotom sukcesywnym, ale Grygianiec jest bardziej radykalny:

[...] wytwory są przedmiotami sukcesywnymi, a więc konstrukcjami logicznymi. Konstrukcyjny charakter wyklucza je z dziedziny przedmiotów materialnych.⁶

1.2. Grygianiec postrzega swój telewizor jako „ontologicznego dłużnika”

Tym razem Grygianiec odmawia wytworom właściwego uposażenia bytowego:

⁴ Tamże, s. 264-266.

⁵ Opis stanowiska Chisholma podaję za rozdziałem 2 części II *Identyczności i trwania*.

⁶ Tamże, s. 265.

[...] przedmioty te «zapożyczają» wszystkie swe własności od przedmiotów konstytutywnych. Dotyczy to w szczególności ich mocy kauzalnych, które mają decydować o materialności przedmiotów. W tym znaczeniu wytwory nie posiadają mocy kauzalnych *sui generis*.⁷

Argument ten jest pochodną stanowiska Trentona Merricksa. Merricks głosi, że przedmiot, który posiada jakieś części (właściwe), istnieje tylko wtedy, gdy nie można eksplanacyjnie zredukować mocy kauzalnych przedmiotu złożonego do mocy kauzalnych jego części. Racją zaprzeczenia istnienia takich przedmiotów, których moce kauzalne dadzą się sprowadzić do mocy kauzalnych ich części, jest argument z przedeterminowania (*overdetermination*). Argument ten wskazuje na fakt, iż przedmiot z redundantnymi mocami kauzalnymi działał w taki sposób, iż skutki jego działania mają podwójny układ przyczyn — są nimi on sam i jego części. Wniosek ten jest uważany za nie do przyjęcia, co prowadzi do zaprzeczenia istnienia tego rodzaju przedmiotów. W ostatecznym rozrachunku ontologicznym, istnieją tylko cząstki elementarne, czyli mereologiczne atomy, oraz osoby, co do których Merricks twierdzi, że nie można ich mocy kauzalnych eksplanacyjnie zredukować do mocy kauzalnych cząstek elementarnych wchodzących w skład ciał tych osób.⁸

1.3. Grygianiec sądzi, że jego telewizor naśladuje bytowanie

[...] wytwory [...] nie podpadają pod rodzaje naturalne. W związku z tym nie mogą być substancjami pierwszymi w sensie Arystotelesa. Wtwory jedynie imitują przedmioty materialne.⁹

Identyczność i trwanie nie precyzuje dokładnie znaczenia terminu „rodzaj naturalny”, sporo miejsca poświęcając teorii rodzajów w ogóle, czyli uniwersaliów.¹⁰ *The Cambridge Dictionary of Philosophy* definiuje pojęcie rodzaju naturalnego jako kategorię mającą modalne implikacje dla przedmiotów pod nią podpadających. Na przykład, jeżeli Sokrates podpada pod rodzaj naturalny *człowiek*, to jest on z konieczności człowiekiem. Za H. Putnamem i S. Kripke często powtarzano, iż rodzaje naturalne pełnią ważną funkcję w wyjaśnianiu naukowym jako elementy praw naukowych.¹¹

⁷ Tamże, s. 265-266.

⁸ Za: *Identyczność i trwanie*, s. 60-61 oraz s. 257-259.

⁹ Tamże, s. 266.

¹⁰ Rozumiem, iż M. Grygianiec nie utożsamia tych dwóch pojęć, tj. że dopuszcza istnienie rodzajów nie-naturalnych, czyli rodzajów, pod które podpadają artefakty. M. Soavi przedstawiła ostatnio szczegółową krytykę stanowisk, które zaprzeczają istnieniu rodzajów artefaktualnych. M. Soavi, *Antirealism and Artefact Kinds*, „Techne” 13(2009) 93-107. Założenie to nie ma jednak większego znaczenia dla mojej krytyki jego argumentacji.

¹¹ *The Cambridge Dictionary of Philosophy*, (red.) R. Audi, Cambridge University Press, Cambridge 1999², s. 599. Zob. także *A Companion to the Philosophy of Language*, red. B. Hale, C. Wright, Blackwell Publishers, Oxford 1998, s. 669-670.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na obszerną i szczegółową argumentację W. Vincentiego, który na przykładzie pierwszych lat rozwoju technologii produkcji samolotów wykazuje swoistość i częściową autonomiczność wiedzy inżynierskiej.¹² Okazuje się, że w pewnych szczególnych okolicznościach, gdy brak jest zadowalających rozwiązań teoretycznych lub gdy rozwiązania te są zbyt skomplikowane do zastosowania, inżynierowie zdobywają wiedzę niejako niezależnie od wyników badań podstawowych. Vincenti ilustruje tę tezę wieloma przykładami, między innymi poprzez szczegółowy opis i wyjaśnienie jednego z etapów historii projektowania kształtu i przekroju skrzydła samolotu, etapu związanego z nazwiskiem przedsiębiorcy i samouka Davida Davisa.¹³ Jeżeli spostrzeżenia Vincentiego można by rozszerzyć także na inne dziedziny inżynierii, to pojęcia technologiczne zyskałyby status zbliżony do pojęć ściśle naukowych i fakt występowania tych ostatnich w wyjaśnianiu naukowym przestałby stanowić wystarczającą rację odróżnienia rodzajów naturalnych od rodzajów artefaktualnych.

Nie odwołując się do żadnej konkretnej definicji rodzaju naturalnego, Grygianięc szczegółowo omawia ich metafizyczne funkcje:

1. Każdy przedmiot, który podpada pod dany rodzaj naturalny, zawsze podpada pod ten rodzaj (o ile istnieje), dzięki czemu jest on (ów przedmiot) bytowo określony.
2. Rodzaje naturalne są (ontyczną) podstawą odpowiedzi na pytanie, czym coś jest.
3. Rodzaje naturalne są (ontyczną) podstawą kryteriów identyczności.
4. Rodzaje naturalne są (ontyczną) podstawą warunków zachowania tożsamości przedmiotów zmieniających się w czasie.
5. Rodzaje naturalne determinują zakres własności posiadanych przez podpadające pod nie przedmioty.
6. Rodzaje naturalne współdeterminują ontyczne zasady indywiduacji.¹⁴

Tekst rozprawy nie precyzuje epistemicznego charakteru tych stwierdzeń. Mają one prawdopodobnie status najogólniejszych hipotez, które są weryfikowane w opisany wcześniej sposób.

W argumencie trzecim chodzi o to, że skoro, jakby z samej definicji, artefakty nie podpadają pod rodzaje naturalne, to ich status bytowy jest odmienny od przedmiotów, które pod te rodzaje podpadają, czyli od tworców natury. O ile dobrze rozumiem stanowisko Grygiana, twierdzi się tu, że jeżeli x nie podpada pod żaden rodzaj naturalny, to:

1. nie istnieje (ontyczna) podstawa odpowiedzi na pytanie, czym jest x lub w ogóle nie istnieje odpowiedź na pytanie, czym jest x ,

¹² W. Vincenti, *What Engineers Know and How They Know It. An Analytical Studies from Aeronautical History*, John Hopkins University Press, Baltimore 1990.

¹³ Tamże, s. 18-50.

¹⁴ *Identyczność i trwanie*, s. 232-234.

2. kryteria identyczności dla x -a nie są ontycznie ufundowane lub w ogóle nie istnieją,
3. trwanie x -a w czasie nie jest ontycznie ufundowane lub po prostu x nie trwa w czasie,
4. nie istnieje nic co determinuje zakres własności posiadanych przez x ,
5. nic nie jest podstawą indywidualności x -a.

Zatem artefaktom brak odpowiednich podstaw ontycznych, zarówno jeżeli chodzi o ich istotę, trwanie w czasie, jak i własności, poza tym, nie posiadają ufundowanych ontycznie kryteriów identyczności ani podstaw bytowych swej indywidualności.

2. TELEWIZOR MARIUSZA GRYGIAŃCA ISTNIEJE

Uważam, że powyższe argumenty przeciwko istnieniu artefaktów są obarczone różnego rodzaju usterkami, które w swej, by tak rzec, masie, są na tyle poważne, że przesądzają o niepowodzeniu poznawczym tej wersji eliminatywizmu.

2.1. Artefakty jako konstrukcje logiczne

Pierwszy argument Grygiańca jest poprawny (materialnie) tylko wtedy, gdy esencjalizm mereologiczny jest prawdziwy. Wartość poznawcza tego ostatniego stanowiska była kwestionowana, co zresztą relacjonuje autor *Identyczności i trwania*. Niemniej, argument, że zdrowy rozsądek przemawia przeciw esencjalizmowi mereologicznemu, jest uważany tutaj za niekonkluzywny:

Po pierwsze, zdrowy rozsądek jest instancją, która doskonale nadaje się do rozwiązywania różnych problemów życiowych [...], ale nie może być odpowiednim narzędziem [...] rozstrzygnięcia zagadnień metafizycznych. Jeżeli analizy metafizyczne są niezgodne z tzw. zdrowym rozsądkiem — tym gorzej dla zdrowego rozsądku! Czyż nowoczesna nauka nie daje nam notorycznie powodów do tego, by zdrowy rozsądek «odłożyć do lamusa»? Po drugie argument ze zdrowego rozsądku dopóty wydaje się zasadny, dopóki operujemy pojęciem 'przedmiotu' skrójonego na jego miarę. Można przecież dokonać odpowiedniej rewizji tegoż pojęcia i uwolnić się od zwodniczego przekonania, że budynki, telewizory [...], są «pełnokrwistymi» przedmiotami. Można uznać je za półprzedmioty [...] Po trzecie, tzw. zdrowy rozsądek nie stanowi jakiejś wyraźnej doktryny metafizycznej, ani spójnego systemu twierdzeń w jakimkolwiek sensie.¹⁵

Mimo iż nie podzielam „epistemicznej rezerwy” wobec zdroworozsądkowych przekonań, nie zamierzam tutaj polemizować z tego rodzaju stanowiskiem. Chciałbym jedynie wskazać, na pewnego rodzaju niespójność, czy może raczej pewne niebezpieczeństwo pojawienia się takiej niespójności, w meta-ontologicznych poglądach Grygiańca. Jest bowiem możliwe, iż pewne twierdzenia, informacje czy dane należą zarazem do zdrowego rozsądku, jak i do tego, co Grygianiec nazywa ogólnie

¹⁵ *Tamże*, s. 152.

pojętym materiałem doświadczeniowym, który jest przez niego uznany za wartościowe źródło wiedzy metafizycznej. W takim przypadku z jednej strony owe twierdzenia, informacje czy dane mają, zgodnie z metodologią *Identyczności i trwania*, wiarygodność poznawczą, a z drugiej strony należą do kontrowersyjnej dziedziny zdrowego rozsądku. Rozważmy (moje) przekonanie, że mój samochód, tak jak wszystkie samochody tego samego typu wyprodukowane w tym samym roku, utracił w ciągu swego istnienia wiele części. Przekonanie to ma podobną treść, co przekonania wielu innych użytkowników samochodów, i, podobnie jak i one, jest oparte na pewnej mglistej wizji świata, w której takie przedmioty jak samochody tracą części. Wizja ta jest swoistą sumą czy konglomeratem przekonań gromadzonych przez ludzi w trakcie ich rozwoju osobniczego i gatunkowego. Można zatem chyba zaliczyć ją do „ogólnie pojętego materiału doświadczeniowego”, pomimo tego, iż treść takich przekonań jest niezgodna z esencjalizmem mereologicznym czy dyskutowanym tu eliminatywizmem.

Jedną z dróg zażegnania tego rodzaju niebezpieczeństwa jest położenie nacisku na zgodność hipotezy metafizycznej z „informacjami naukowymi”. Ostatecznie można bowiem powiedzieć, iż materiał doświadczeniowy dotyczy tego rodzaju doświadczenia, które jest wykorzystywane przy tworzeniu teorii naukowych. Nauka pełni tu rolę nie tylko wspierania tez filozoficznych, lecz również pomaga Grygiałcowi walczyć z „tzw. zdrowym rozsądkiem”. Ponownie powstrzymując się od oceny tego rodzaju metodologii, chciałbym zwrócić uwagę na ekskluzywistyczną interpretację zakresu terminu „nauka”. Bardziej uważna lektura *Identyczności i trwania* prowadzi do wniosku, że jedyną nauką, którą ta monografia (*implicite* rzecz jasna!) uznaje, jest fizyka. Archeologiczne dociekania nad powstaniem i historią rozmaitych artefaktów czy socjologiczne teorie dotyczące tożsamości społeczeństw zakładają bowiem, iż odnośne przedmioty (*resp.* artefakty i społeczeństwa) mogą pozostać tożsame pomimo zmian mereologicznych, jakim podlegają. Skoro esencjalizm mereologiczny jest tezą skonfrontowaną z „informacjami naukowymi”, do informacji tych najwidoczniej nie należy wiedza archeologiczna czy koncepcje socjologiczne. Czyż nie należałoby ponownie zakrzyknąć: jeżeli analizy metafizyczne są niezgodne z tzw. archeologią, tym gorzej dla archeologii?

Pewna niespójność nadbudowy meta-ontologicznej czy swoisty scjentyzm nie są jednak rozstrzygającymi usterkami pierwszego argumentu. Argument ten ma przede wszystkim wadę formalną. Jak zauważa sam Grygiałiec, nawet protoplasta Chisholm uznaje realność przedmiotów codziennego doświadczenia, a więc i artefaktów, mimo że uważa je za przedmioty sukcesywne. Jeżeli zatem stanowisko Chisholma jest niesprzeczne, to może być tak, że artefakty są przedmiotami sukcesywnymi, a mimo to są jednostkowymi przedmiotami materialnymi. Stąd, przy założeniu, iż Chisholm nie głosił poglądów sprzecznych w tym zakresie, w pierwszym argumencie Grygiałca wniosek nie wynika z przesłanki. Co ma zatem do powiedzenia radykalna metafizyka *Identyczności i trwania* o stanowisku Chisholma?

Zgłasza się też zarzut [...], że kwalifikując przedmioty potocznego doświadczenia jako *entia successiva*, Chisholm odmawia im realnego statusu [...]. Obrońca (ME) [esencjalizmu mereologicznego — PG] mógłby w tym miejscu replikować następująco. Otoż pomimo różnic w zależności bytowej oraz w trwaniu w czasie zarówno *entia per se*, jak i *entia successiva* są równie realne, a persystencja tych drugich zachodzi obiektywnie i w pełnym tego słowa znaczeniu. Chisholm [...] nie kwestionuje istnienia przedmiotów potocznego doświadczenia. [...]

Muszę przyznać, iż zarzut odmowy realnego statusu przedmiotom sukcesywnym ostatecznie trafnie wskazuje na ich ontyczny charakter. Chociaż więc Chisholm nie twierdzi, iż przedmioty nie istnieją w pełnym tego słowa znaczeniu, skłonny jestem podnieść właśnie zarzut zaakceptować i uznać nierealność przedmiotów sukcesywnych [...].¹⁶

Trudno jednak w tekście tej rozprawy znaleźć uzasadnienie, dlaczego „zarzut odmowy realnego statusu przedmiotom sukcesywnym ostatecznie trafnie wskazuje na ich ontyczny charakter”. Najprawdopodobniej chodzi tu o jakąś niewyeksplikowaną intuicję metafizyczną jej autora. W najlepszym razie argument ten jest niesamodzielnym względem dwóch pozostałych argumentów, nie jest to jednak entymemat, bo owa intuicja nie jest bynajmniej oczywista.

Słabością tego argumentu jest również niejasna treść terminu „konstrukcja logiczna”. Logicy konstruują teorie i modele, być może można również mówić o konstrukcji definicji czy dowodów. Jednak ani telewizor Grygiana, ani mój samochód nie są teoriami, modelami ani definicjami. Sam Gryganiec dyskwalifikuje dwie narzucające się interpretacje tego terminu. Wedle pierwszej, konstrukcje logiczne byłyby zbiorami w sensie dystrybutywnym, wedle drugiej zbiorami w sensie kolektywnym. Swoiste własności zbiorów dystrybutywnych i kolektywnych prowadzą go do wniosku, że przedmioty sukcesywne nie są takimi zbiorami. Ostatecznie kluczowy dla omawianego argumentu termin „konstrukcja logiczna” jest objaśniony w sposób następujący:

[...] *ens successivum* jest pewnym tworem złożonym lub — może lepiej — pewną funkcją, która przyjmuje różne wartości [...] w różnych chwilach. Wspomniane wartości nie mogą być byle jakie: po pierwsze, powiązane są one relacją sukcesji [...], po drugie, posiadają one części wspólne, które zdają się spełniać predykaty rodzajowe.¹⁷

Jednak termin „twór złożony” jest zbyt szeroki dla charakterystyki owych konstrukcji logicznych. Intuicje językowe związane z tym terminem prowadzą bowiem naszą myśl w kierunku szerokiej klasy przedmiotów, które mają części, a przecież chyba nie każdy taki przedmiot jest konstrukcją logiczną. Podobnie, termin „funkcja” nie jest dostatecznie informatywny, chyba że rozumiemy go w sensie matematycznym, ale wówczas konstrukcje logiczne w ostatecznym rozrachunku okazują się zbiorami w sensie dystrybutywnym, a jest to pogląd, który Gryganiec odrzuca.

¹⁶ Tamże, s. 153-154.

¹⁷ Tamże, s. 164-165.

2.2. Artefakty a moce kauzalne

Drugi argument Grygiańca przeciwko istnieniu artefaktów posiada, moim zdaniem, dwie zasadnicze wady.

Wada pierwsza dotyczy statusu metodologicznego pojęcia „mocy kauzalnej”. Po pierwsze, nie jest to, wbrew pozorom, pojęcie fizykalne w sensie ścisłym. W tym artykule brak jest miejsca na szersze rozwinięcie tego twierdzenia — dla jego uzasadnienia ograniczę się do szkicu odpowiedniej argumentacji wspartej argumentem z autorytetu.

Weźmy dowolne prawo fizyki nowożytniej. Zgodnie z post-newtonowską metodologią wersja kanoniczna tego prawa ma postać formuły matematycznej, w której występują stałe i zmienne specyficzne dla fizyki, np. stała Plancka lub zmienna czasowa. Jednak, żadna stała występująca w żadnej takiej formule nie jest równoznaczna z pojęciem „mocy kauzalnej”. Podobnie, żadna zmienna nie przebiega zbioru mocy kauzalnych przedmiotów. Poza tym, ściśle rzecz biorąc, nie istnieje wielkość fizykalna odpowiadająca wprost mocy kauzalnej. Potwierdzenie tej obserwacji odnajdujemy w podsumowaniu dyskusji problemu indeterminizmu w mechanice kwantowej, którą Michał Heller kończy następującymi słowami:

[...] termin „przyczynowość” nie należy do jądra fizyki [...]. Jeśli pojawia się on w wypowiedziach fizyków ma bądź charakter „wstawki filozoficznej” bądź skrót myślowego [...]. Wśród terminów technicznych fizyki [...] nie występują wyrażenia odpowiadające takim zwrotom języka potocznego (lub filozoficznego), jak: przyczyna, przyczynowość, [...].¹⁸

Stąd ewentualna redukcja jednych mocy kauzalnych do innych jest czynnością lub relacją filozoficzną, a nie naukową (w sensie ścisłym), i jako taka nie może zostać potraktowana jako składowa informacji naukowej w procesie weryfikacji hipotezy eliminatywizmu. Podobnie redundancja kauzalna nie jest własnością czy zjawiskiem, o którego istnieniu dowiadujemy się z lektury podręczników fizyki.

Dalej, jeżeli moc kauzalna pewnego przedmiotu jest związana z powiązaniem z innymi przedmiotami, w których ów przedmiot może uczestniczyć, to w większości wypadków taka moc jest bytem relatywnym. To, co ów przedmiot jest w stanie sprawić, zależy bowiem nie tylko od jego wewnętrznego uposażenia bytowego, ale i od relacji tego przedmiotu do innych przedmiotów wraz z ich uposażeniami bytowymi. Ciężar ciała jest wielkością względną w stosunku do jego położenia w polu grawitacyjnym wytwarzanym przez inny przedmiot (np. Ziemię). Energia kinetyczna czy pęd są wprost uwarunkowane prędkością, z jaką dany przedmiot porusza się, a ta ostatnia zależy od układu odniesienia. Potencjał elektryczny elektronu zależy nie tylko od jego ładunku elektrycznego, ale i od położenia elektronu w polu elektromagnetycznym oraz od wektora tego pola w tym punkcie. Dlatego w przypadku tego rodzaju własności czy mocy kauzalnych, własność/moc kauzalna całości złożonej z części *nigdy* nie jest redukowalna do własności/mocy kauzalnych tych części, ponieważ te

¹⁸ M. Heller i in., *Zagadnienia filozoficzne współczesnej nauki*, ATK, Warszawa 1992, s. 278-279.

ostatnie (tzn. moce części) nie są, jakby powiedział R. Ingarden, cechami bezwzględnyymi, lecz zależą od cech innych przedmiotów.

Zarzut ten można, być może, uchylić przy odpowiednio szerokim pojęciu „mocy kauzalnej”. Jeżeli moc kauzalną przedmiotu materialnego potraktujemy w sposób funkcyjny, uwzględniając rzeczywiste i możliwe jej współdeterminanty, możemy uznać, iż moc kauzalna całości jest redundantna wobec mocy kauzalnej części. Przy funkcyjnej interpretacji pojęcia „mocy kauzalnej” moc kauzalna danego przedmiotu jest funkcją od własności kauzalnych tego przedmiotu oraz od własności innych przedmiotów (czy bardziej skomplikowanych ontologicznie jestestw, np. pól).

Druga wada argumentu Grygiańca jest związana z relacją tego argumentu do „informacji naukowych”. Nawet jeżeli ograniczymy te ostatnie tylko do wiedzy z zakresu fizyki, to zaprzeczenie istnienia redundantnych kauzalnie całości jest niezgodne z praktyką badawczą fizyków. Twierdzenia fizykalne dotyczą bowiem nie tylko cząstek elementarnych, ale i struktur zbudowanych z tych cząstek. Fizycy opisują nie tylko fotony czy elektrony, ale i cząsteczki amoniaku pomimo tego, że te ostatnie są złożone z atomów, które z kolei są złożone z elektronów i nukleonów, itd.¹⁹ Z punktu widzenia logiki formalnej zmienne równań fizykalnych przebiegają nie tylko stany i własności cząstek elementarnych, ale również stany i własności układów z nich złożonych. Podobne „redundancje ontologiczne” możemy odnaleźć w innych działach nauki, np. w chemii, gdzie zaprzeczenie istnienia cząsteczki wody na podstawie redundancji jej mocy kauzalnej do mocy kauzalnych atomów wodoru i tlenu jest niezgodne z praktyką badawczą oraz domniemaną semantyką równań reakcji chemicznych.

Argument z redundancji mocy kauzalnych jest zatem niekongruentny z praktyką badawczą podstawowych działów nauki i jako taki powinien zostać porzucony przez każdego, kto jak Mariusz Gryganiec uważa naukę za źródło poznania metafizycznego i wzorzec racjonalności (*Identyczność i trwanie*, s. 18). Praktyka ta dowodzi, że jest możliwe, że mimo iż moce kauzalne x są redukowalne do mocy kauzalnych części x -a, to x istnieje, co prowadzi do wniosku, że również w drugim argumentie Grygiańca wniosek nie wynika z przesłanek.

2.3. Rodzaje naturalne

Trzeci argument przeciwko istnieniu artefaktów jest najbardziej rozbudowany z omawianych tu rozumowań, przynajmniej w tym sensie, że zakłada rozbudowaną teorię rodzajów naturalnych, która ma swój komponent formalny i filozoficzny. Sądzę jednak, że dla oceny argumentu z rodzajów naturalnych wystarczy przyjrzeć się uzasadnieniom tez 1-5, o których wspomniałem w części 1.3.

¹⁹ R. Feynman i in., *Feynmana wykłady z fizyki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, t. III, s. 132-152. Przy okazji warto zauważyć, iż model cząsteczki amoniaku, który opisuje Feynman, zaprzecza twierdzeniu Grygiańca, że „konglomeraty materialne nie są przedmiotem badań naukowych” (*Identyczności i trwanie*, s. 264).

Uważna analiza wywodów Grygiańca prowadzi w kierunku wniosku, że rodzaje naturalne są czymś w rodzaju warunków wystarczających, a nie warunków koniecznych dla własności wymienionych tamże. Przyjrzyjmy się fragmentowi wyvodu poświęconego uzasadnieniu, że rodzaje naturalne są podstawami bytowymi tzw. warunków persystencji:

‘Warunkami persystencji’ nazywa się zazwyczaj warunki określające, jakiego typu zmiany w czasie [...] określony przedmiot może przetrwać, a jakich przetrwać nie może. Warunki tego rodzaju mają swoją podstawę w rodzajach naturalnych, pod które przedmioty jednostkowe podpadają: to zawsze rodzaj naturalny decyduje o charakterze, zakresie i zasięgu owych warunków.²⁰

Prima facie, głosi się tu, że rodzaje naturalne pełnią rolę racji dostatecznych dla warunków persystencji, a nie głosi się, iż są one konieczne. W zasadzie tylko rozumowanie dotyczące relacji rodzajów naturalnych do natury przedmiotów (teza 1 z części 1.3) sugeruje konieczność tej relacji:

Bez odwoływania się do rodzaju naturalnego każda ewentualna odpowiedź na postawione pytanie [czy dany przedmiot jest — PG] będzie zawsze albo niewłaściwa, albo niepełna, lub nieinformatywna.²¹

Założymy tymczasowo, że artefakty rzeczywiście nie podpadają pod rodzaje naturalne oraz że rodzaje naturalne są gwarantami wymienionych w sekcji 1.3 „ontologicznie dodatnich” własności przedmiotów pod nie podpadających. Nawet przy takim założeniu, o ile argument przeciwko istnieniu artefaktów z rodzajów naturalnych ma być konkluzywny, jego autor jest nam dłużny przedstawienie uzasadnień, dlaczego rodzaje naturalne nie tylko gwarantują posiadanie tych własności, ale i są dla nich niezbędne.

Sądzę, że jest to zadanie niewykonalne, ponieważ przynajmniej w przypadku niektórych z tych „ontologicznych zalet” rodzaje naturalne nie są ich koniecznymi warunkami. Odpowiednie uzasadnienie tego rodzaju stwierdzenia daleko wykracza poza ramy niniejszego artykułu, więc ograniczę się do sformułowania najważniejszych intuicji, tkwiących u jego podstaw.

Rozważmy, na przykład, stwierdzenie, które głosi, że rodzaje naturalne są konieczne dla posiadania przez przedmioty podstaw bytowych ich natur, tzn. jeżeli x nie podpada pod żaden rodzaj naturalny, to:

(*) Nie istnieje (ontyczna) podstawa odpowiedzi na pytanie, czym jest x lub w ogóle nie istnieje odpowiedź na pytanie, czym jest x .

Założmy, że rzeczywiście przynajmniej niektóre artefakty nie podpadają pod żaden rodzaj naturalny, np. założmy, że telewizor Grygiańca jest taką „ontologiczną sierotą”. Telewizor Grygiańca nie jest więc zwierzęciem czy rośliną, krową czy

²⁰ *Identyczność i trwanie*, s. 233.

²¹ Tamże.

kaktusem, cząsteczką amoniaku czy układem planetarnym. Niemniej, istnieje wiele odpowiedzi na pytanie o to, czym on jest:

1. Telewizor Grygiańca jest telewizorem.
2. Telewizor Grygiańca jest modelem XYZ marki ABC.
3. Telewizor Grygiańca jest odbiornikiem radiokomunikacyjnym przeznaczonym do odbioru sygnałów emitowanych przez stacje telewizyjne i odtwarzania z nich ruchomego obrazu (np. na ekranie kineskopu) i dźwięku (w głośniku lub słuchawkach).
4. Telewizor Grygiańca jest układem elektrycznym przetwarzającym fale elektromagnetyczne o częstotliwości z pasma nadawczego na widzialne fale elektromagnetyczne oraz sygnały akustyczne.

Moim zdaniem tego rodzaju odpowiedzi są równie właściwe, pełne i informatywne, co następujące odpowiedzi na pytanie o to, kim jest sam Mariusz Grygianiec:

1. Mariusz Grygianiec jest człowiekiem.
2. Mariusz Grygianiec jest tradycyjnym katolikiem.
3. Mariusz Grygianiec jest osobnikiem gatunku *homo sapiens*.
4. Mariusz Grygianiec jest substancją myślącą.

W podobny sposób można argumentować przeciwko konieczności rodzajów naturalnych dla bytowego uposażenia przedmiotów. Nawet jeżeli x nie jest ani koniem, ani krową, ani ..., to x może mimo to posiadać jakieś określone własności, które są zdeterminowane nie przez rodzaje naturalne, ale jakoś inaczej, np. przez otoczenie bytowe x -a, przez historię x -a, przez Absolut lub jakiegoś innego (wy-)twórcę. Własności te mogą być przypadkowe, ale takie stwierdzenie nie implikuje, że własności tych nie ma. Co więcej, wydaje się, iż nawet bez rodzajów naturalnych czy jakichkolwiek rodzajów mogą istnieć jakieś konieczne zależności pomiędzy tymi własnościami, na przykład zależności te mogą być wyznaczone przez wymienione w poprzednim zdaniu zewnętrzne czynniki determinujące.

Wątpliwą kwestią jest natomiast problem relacji pomiędzy rodzajami naturalnymi a kryteriami identity. Osobiście uważam, że w przypadku artefaktów klasyczne pojęcie identity nie ma zastosowania, przynajmniej w tym sensie, że oparte na nim kryteria identity zawsze są nieadekwatne.²² Tego rodzaju stanowisko implikuje wniosek Grygiańca, iż artefakty nie posiadają (klasycznie pojętych) kryteriów identity. Jednakże, jest to oczywiście pogląd wysoce kontrowersyjny, jak zresztą większość poglądów na kryteria identity.²³

²² P. Garbacz, *Logika i artefakty*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2006, s. 242-245.

²³ Sam T. Merricks argumentował, że nie istnieją kryteria identity dla przedmiotów istniejących w czasie, rozumiejąc przez to stwierdzenie tezę, że różnego rodzaju dyskusje prowadzone na gruncie filozofii analitycznej nie doprowadziły do zidentyfikowania i uzasadnienia takich koniecznych i wystarczających warunków zachodzenia identity w czasie, które byłyby jednocześnie informatywne. Por. T. Merricks, *There Are No Criteria of Identity Over Time*, „Nous”

Podobnie zawikłany wydaje się problem ufundowania bytowego warunków persystencji dla artefaktów oraz problem ich indywidualności, które to problemy są zresztą blisko pozwiązane z poprzednim zagadnieniem. Niektóre artefakty możemy bowiem rozkładać na części i składać ponownie oraz wymieniać niektóre z tych części, a nasze intuicje okazują się w pewnych przypadkach zbyt chwiejne i słabe, by doradzić nam, czy tego rodzaju procesy zachowują tożsamość zmieniających się artefaktów. Warto jednak podkreślić, iż obserwacja nieco innych procesów prowadzi do zakwestionowania niezawodności naszych przekonań co do tożsamości przedmiotów, które podpadają pod rodzaje naturalne, np. organizmów. Mam tu na myśli na przykład szeroko dyskutowane problemy rozpadu i łączenia się komórek. Tak więc, trudności z poprawnym sformułowaniem warunków persystencji dotyczą nie tylko naszych wytworów.

Mając na uwadze różnorodność problemów, które odkryto w toczących się od wielu lat dyskusjach nad kryteriami identityczności, warunkami persystencji, czy pojęciem indywidualności, twierdzenia w rodzaju cytowanego wyżej, że warunki persystencji mają swoją podstawę w rodzajach naturalnych, są zatem przedwczesne. Ponieważ filozofowie nie sformułowali dla przedmiotów trwających w czasie żadnego niekontrowersyjnego kryterium identityczności, jak można uzasadnić twierdzenie, że rodzaje naturalne są podstawami takich kryteriów? Jeżeli to twierdzenie ma mieć status hipotezy, jakiego rodzaju elementy ogólnie pojętego doświadczenia i jakie twierdzenia naukowe mogą stanowić podstawę do jego uznania czy refutacji?

Reasumując, trzeci argument przeciwko istnieniu artefaktów wymaga uzasadnienia konieczności rodzajów naturalnych dla kryteriów identityczności, warunków persystencji oraz podstaw indywidualności, które to uzasadnienie jednocześnie winno rozwiązywać dotychczasowe kontrowersje związane z owymi kryteriami, warunkami i podstawami.

Założmy jednak, iż artefakty, z powodu braku rodzajów naturalnych lub z jakiegokolwiek innego powodu, wymykają się kryteriom identityczności, a ich trwanie w czasie i indywidualność nie mają podstaw bytowych. Implikuje to z pewnością, że sposób istnienia, czy szerzej status ontologiczny, artefaktów są odmienne od sposobu istnienia tworów natury. Telewizor Grygiana rzeczywiście istnieje w odmienny sposób niż sam Grygianiec. Jednak brak wymienionych „ontologicznie dodatnich” własności nie dyskwalifikuje artefaktów jako przedmiotów materialnych. Już P. F. Strawson obszernie argumentował, że brak kryteriów identityczności nie może być podstawą odmówienia przedmiotowości takim jestestwom jak kolory, zapachy, barwy dźwięków, style architektoniczne, obyczaje czy sposoby gestykulacji.²⁴ Nie są to, co

32(1998) 106-124. Wyczerpujący przegląd rozmaitych trudności związanych z pojęciem kryterium identityczności czytelnik może znaleźć w M. Carrara, P. Giaretta, *The Many Facets of Identity Criteria*, „Dialectica” 58(2004) 221-232.

²⁴ P. F. Strawson, *Byt i identityczność*, [w:] (red.) T. Szubka, *Metafizyka w filozofii analitycznej*, TN KUL, Lublin 1995, s. 53-77.

prawda, substancje pierwsze w sensie Arystotelesa, ale istnieją równie realnie i konkretnie, co te ostatnie. Zresztą sam Grygianiec dochodzi ostatecznie do wniosku, że dla przedmiotów, których istnienie uznaje, tj. dla cząstek elementarnych i osób, nie istnieją niekołowe, informatywne kryteria identyczności.²⁵ Zatem trudności ze sformułowaniem takich kryteriów dla artefaktów, a nawet nieistnienie takich kryteriów, nie są wystarczającą racją do stwierdzenia, że artefakty tylko naśladują byt.

* * *

Artefakty rzeczywiście sprawiają filozofom różnego rodzaju trudności teoretyczne. Zmagamy się z problemem kryteriów identyczności dla naszych wytworów (*vide*: statek Tezeusza), warunkami artefaktualnego trwania w czasie, problemem demarkacji świata natury i świata wytworów, swoistą teleologią tych ostatnich, czy w końcu z wielorakimi problemami etycznymi związanymi z wpływem owego sztucznego świata na ekosystemy, w których egzystujemy. Powstaje więc naturalna tendencja do eliminacji artefaktów z dziedziny dyskursu filozoficznego lub przynajmniej nadania im drugorzędnej kategorii ontologicznej. Niezależnie od tego, czy taka eliminacja może być w jakiś racjonalny sposób uzasadniona, nie sądzę, że można ją oprzeć na tak czy inaczej zmodyfikowanym esencjalizmie mereologicznym R. Chisholma, eliminatywizmie T. Merricka, czy innych egzotycznych koncepcjach tego rodzaju. Fakt istnienia wielu nauk, których ontologiczne zobowiązania obejmują znaczące obszary świata naszych wytworów, sprawia, że zaprzeczenie zdroworozsądkowym, naukowym, i technologicznym przekonaniom o istnieniu artefaktów nie może zostać oparte na pewnych radykalnych koncepcjach filozoficznych, czyli przecież artefaktach epistemicznych, które przy bliższym zaznajomieniu się z nimi, okazują się drogami na skróty wiodącymi na poznawcze manowce.

²⁵ M. Grygianiec, *dz. cyt.*, s. 278.